

Zdrada

W całym swoim życiu nie uroniłam ani jednej łzy z powodu mężczyzny. Wylałam za to wiele łez z powodu kobiet. Dziś sama już nie wiem dlaczego.

Myślałam o tym, przeglądając gazety w poczekalni dentystycznej. Trafiałam na artykuł o kobietach, które kochają za bardzo, i o mężczyznach, którzy wznoszą mur. To, co przeczytałam, tak bardzo mną wstrząsnęło, że aż zabrałam tę gazetę do domu. Ten artykuł był o mnie. Wszystko się zgadzało. To ja byłam tym mężczyzną.

Na pięćdziesiąte urodziny dostałam od swoich uczniów teleskop. Wiedzą, że nie używam perfum. To klasyczna luneta Newtona. Jest konstrukcyjnie prosta. Sama taką kiedyś zbudowałam. Składa się z dwóch zwierciadeł. Lustro główne stoi pod kątem lustra wtórnego. Przez to obraz jest odwrócony, ale to nie ma znaczenia, gdy patrzysz w niebo. Ma wiele zalet, ale i kilka wad. Wśród nich ograniczone pole widzenia.

Sięgnęłam po wizytówkę. *Psychoterapia analityczna. Psychologia głębi.*

– Witaj, Barbaro – przywitałam się ładnie. – Powiedz, co u ciebie?

– U mnie w porządku. A co się stało?

Nie mogłam zadzwonić o tak, po prostu? Siostry ze sobą rozmawiają. Tak mówi miejska legenda.

– Nic się nie stało. Dzwonię, żeby... zapytać, co u ciebie, jak się czujesz.

– Zapytać, co u mnie, aby mówić o sobie?

Odkąd otworzyła gabinet psychoterapeutyczny, zachowuje się jak nienormalna.

– W końcu jesteśmy siostrami – powiedziałam. – Krew z krwi. Ciało z ciała.

– Całe życie mi to wypominasz, Mario. Przyzwyczałam się. Dzwonisz, żeby zaprosić mnie na imprezę? Życzę ci wszystkiego, co najlepsze, ale niestety nie będzie mnie. Mam sympozjum w innym mieście. Wybacz.

– Jaką znowu imprezę?

– Nie urządzasz hucznych urodzin?

No tak. Kilka dni temu skończyłam pięćdziesiąt lat. Pół wieku, jak by nie patrzeć. Myślałam, że kobiety tak długo nie żyją. Myliłam się.

Do drugiej siostry nie zadzwoniłam. Nie odzywamy się do siebie od ponad dwudziestu lat. Nawet nie wiem, czy potrafiłabym rozpoznać jej twarz, identyfikując zwłoki w kostnicy. Pamiętam, że była wyższa ode mnie o głowę. To jedyna stała. Reszta to niewiadome. Halina pracuje na poczcie. To wiem od Barbary. Pozostała w naszym rodzinnym domu. Żyje nieprzystojnie. Książd dobrodziej pluje, mijając ją na ulicy. Siostra nadal ma źle w głowie, jak wszyscy w tej rodzinie.

Barbara odwiedza ją raz w roku. Zabiera ze sobą *Archetypy i symbole* Carla Gustava Junga, wiaderko na jagody i preparat przeciwko komarom. Siada z Haliną na wersalce, tej samej, na której spłodzili nas rodzice i prosi o wyłączenie telewizora.

– Wiosna jest. Słońce świeci. – słyszy od Haliny. – Trzeba korzystać, obejrzyć seriale.

– Wyłącz telewizor. Tak rzadko przyjeżdżam.

– A kto ci broni przyjeżdżać częściej?

– Usiądźmy. Porozmawiajmy. Jesteśmy siostrami. – prosi Barbara. – Albo chodźmy na spacer. Zobacz, przywiozłam wiaderko, nabieramy jagód.

– Jagody nie rosną w maju. O tej porze dopiero kwitną – obrusza się Halina. Wpa-trzona jest w ekran telewizora na wzór tych mądrych ptaków o czarnym upierzeniu.

Barbara o tym doskonale wie, skoro wychowała się na wsi, ale chce ją sprowokować, zmusić do działania. Niech zacznie krzyczeć, nazwie ją idiotką, cokolwiek, co sprawi, że na chwilę ożyje.

– Maria się nie gniewa – mówi do Haliny – Jestem tego pewna. Nigdy nie kochała Stasia, on nie był dla niej tak ważny jak siostra.

W tym domu od lat się nic nie zmienia, ta sama wersalka, dwa fotele i ława, ten sam regał zwany meblościanką. Halina nie kupiła nawet nowych zastaw. Chodzi w starych ubraniach matki. Barbara nie może na to wszystko patrzeć.

– Wiesz, Halinko, czytam teraz ciekawą książkę. Chcesz, to ci pożyczę.

Kładzie ją na widoku, jak książd dobrodziej *Pismo Święte* i mówi coś o tym, żeby żyć prawdziwie.

– Mnie to takie rzeczy nie interesują. – powiada Halina – Ty i Maria jesteście uczone. Roboty tyle koło domu, a ty myślisz, że ja se mogę jak ty tracić czas na próżno?

– To człowiek wymyślił pojęcie czasu, Halino. Każdy ma go tyle samo.

Halina wzdycha ostentacyjnie.

– Nie wiem. Ja się nie znam na tym. Zawsze tak mówisz, jak ludzie nie mówią.

Siedzą razem, oglądając telewizję. Siłują się, która dłużej wytrzyma. W końcu Barbara wstaje i obiecuje, że zadzwoni, ale nigdy nie dotrzymuje słowa.

Ja i Halina miałyśmy wspólny pokój i wspólne łóżko. Ja i Barbarę łączyły wspólne sprawy. Nie dowiedziałam się nigdy jakie. Nawet wtedy, gdy chodziłam za nimi, skamląc, by przyjęły mnie do klubu. Nie chcemy cię, mówiły, nie chcemy. Idź sobie.

Leżąc na kozetce u Barbary, zapytałam, jak mogły.

– Nic takiego nie pamiętam – powiedziała. – Zdaje ci się. Ty i Halina spałyście w jednym łóżku, ja miałam własne, w kuchni. Podobno z nas trzech ja najlepiej się urządziłam. Halina taka wielka, mówili ludzie, Maria ledwo się mieści. Żadna nawet ręką nie ruszy bez zgody tej drugiej. Chętnie oddałabym swoją samotność za taki dyskomfort.

– Byłyście jak te dwa magnesy, zależnie od ustawienia przyciągają się lub odpychają wzajemnie. Zawsze razem, nawet gdy osobno, stanowiłyście komplet. Ja byłam Basią z kuchni. Spędzałam czas z Haliną, bo ty wolałaś liczby. To ja chodziłam za nią jak pies. Wypełniałam jej rozkazy. Czułam, że to nie to samo, że nie mam szans w rywalizacji z tobą, nawet nie chodziło o różnicę wieku, ale o coś, czego do dziś nie potrafię nazwać, chociaż robiłam specjalizację z psychologii głębi.

Mieszkanie Barbary obrostało w książki, a ona sama obrostała w słowa.

– Pierwszą książkę kupiłam, gdy pokłóciłaś się z Haliną. Ja wtedy płakałam bez przerwy. Zaczynałam i nie mogłam przestać. Łzy oczyszczały, zatruwając jednocześnie. Przez to zaczynałam pić. Alkohol rozwiżywał usta. Uzależniłam się od słów. Wtedy zaczęłam nałogowo kupować książki. Zobaczysz, kiedyś mnie znajdą wśród tych książek martwą. Nawet nie mam kota, który mógłby mnie zjeść.

– Minęło dwadzieścia lat.

– Dwadzieścia dwa – uściśliła. – W numerologii to liczba mistrzowska.

– Składa się z dwóch jedenastek, a to liczby pierwsze. Dzielę się tylko przez jeden i przez same siebie.

– Dwadzieścia dwa to liczba parzysta. Dlaczego do niej nie zadzwonisz, Mario? O co się pokłóciłyście, powiedz? Przecież nie chodziło o tego chłopaka. To jedno wiem na pewno. Nie mogę patrzeć, jak się obie męczycie. Ludzie to istoty społeczne, by móc egzystować, potrzebują więzi.

– Uciekłam w liczby, bo nie miałam wyjścia, bo z wami zawsze czułam się samotna.

– Zajrzałam kiedyś w ten twój teleskop. Pokazuje świat postawiony na głowie! O cokolwiek poszło, to już nie jest ważne. Pewne sfery psychiki pozostają w ukryciu, co znaczy, że nie rozumiemy nawet sami siebie. To one, te ukryte sfery, wami wtedy kierowały, tobą i Haliną, jestem tego pewna.

– Nie pokłóciłyśmy się – powiedziałam. – Nic takiego nie pamiętam. Zdaje ci się.

Wiem, o co jej chodziło, nie jestem głupia. Żebym urządziła pięćdziesiąte urodziny i zaprosiła Halinę. To weź i zadzwoń, jak to takie proste, po dwudziestu latach z okładem, Boże! Chciałam to zrobić, naprawdę. Całymi dniami ścisiskałam w rękę telefon, aż robił się gorący i lepki jak moje wykręty, by jednak nie zadzwonić.

Do dziś pamiętam, jak się pakowałam, krzycząc i płacząc na przemian. Sama nie wiedziałam, co bardziej mnie męczy: te łzy czy słowa wypowiedane bez sensu.

Krzyczałam, że już dłużej tego nie wytrzymam. Że to nienormalne. Że nasz dom jest chory. Że ja się w nim duszę jak pies w za małej budzie.

– Zachowujesz się jak Baśka! – przerwała mi Halina – I to jest w tym wszystkim najgorsze.

– Nie rozumiem.

– Doskonale rozumiesz! Zawsze nas próbowała rozstawiać po kątach. Wszystko musiało być tak, jak ona chciała. Inaczej zaczynała ryczeć, Boże, jak ona ryczała! Sama tyle razy to widziałaś. Wszystko wymuszała płaczem, tak się nauczyła. Tylko ja umiałam z nią wytrzymać. Ty się od nas trzymałaś z daleka, bawić się z nami nie chciałaś. Czufałaś się od nas lepsza! Uczona nie jestem, nie znam się na słowach, liczyć w myślach nie potrafię. Ale to jedno wiem na pewno: coś jest za duże lub za małe tylko w porównaniu z drugim.

Wyjęłam z pudełka lunetę. Czuję się jak Galileusz, gdy podglądam sąsiadów. Oto krążą wokół siebie dwa sputniki. On sprawdza trajektorie notowań giełdowych, siedząc przy swoim laptopie, a ona wylądowała na planecie talerzy latających między stołem a maszyną do zmywania. On do niej podchodzi, obejmuje ją, chwyta za krocze... Gdy zaczyna być ciekawie, ona bierze do ręki telefon.

Mój zaczyna dzwonić dokładnie w tej samej chwili. Zorientowali się, że ich podglądam. Wezwą policję. Odbiorą mi prawo do wykonywania zawodu i co ja wtedy zrobię?

– Jestem nauczycielką mianowaną – mówię w obronie własnej.

– Jesteś nienormalna! – słyszę od Barbary. – Z nas trzech ty jedna miałaś szansę uciec naprawdę, dlatego tak cię nienawidziłyśmy. Byłaś geniuszem matematycznym. Wygrałaś olimpiadę z nauk ścisłych. Do dziś pamiętam, jak cię chwalili na szkolnym apelu. Miałaś szansę na studia w Mińsku. Nie skorzystałaś.

– Tam byłabym tylko przybłędą z Zachodu! A mój niedoszły teść miał tutaj chody, był szefem katedry, znanym profesorem. Ty nawet nie wiesz, jakie on drzwi mógł przede mną otworzyć. Ale pojawiła się Halinka i wszystko mi zabrała!

– A teraz odgrywa ofiarę, chociaż to ona wyrzuciła ci podłóż. Tak ludzie mówią. Ludzie nie wiedzą wszystkiego. Na dobrą sprawę nic nie wiedzą, ale gadać lubią. Pamiętam ten dzień, jak przez mgłę, źle się wtedy czułam. Ty krzyczałaś, Halina patrzyła na ciebie, nie odzywając się wcale.

– Po co się grzebać w przeszłości, Barbaro? To jak dreptanie w miejscu. Przyciąganie do siebie wciąż tych samych przykrości.

Dzieliłam z Haliną łóżko przez dziewiętnaście lat, wąskie, jednoosobowe. Ja byłam niewysoka i zwinna, ona tęga, masywna, spała na wznak. Wiłam się wokół niej jak chudy mąż. Byłyśmy niczym siostry bliźniacze skulone w ciele matki. Na początku było miło, potem z każdym dniem coraz ciałniej.

Podobno kiedy wyjechałam na studia, Halina nie umiała zasnąć w pustym łóżku. Baśki już od paru lat nie było. Zamieszkała w szkolnym internacie. Halina została sama, z ojcem, matką i gromadą kotów.

– Jedynie zrozumienie przeszłości otwiera na przyszłość – usłyszałam od Barbary. Znać było, że długo nad tym myślała.

– Bzdura! – zawołałam – Psychoanaliza jungowska przestała być modna pięćdziesiąt lat temu, kiedy ja się urodziłam.

Spoglądam w okular teleskopu. Obraz odwrócony. Wszystko stoi na głowie. Jest to normalne zjawisko, jeśli znasz się trochę na astronomii. Wynika z praw optyki geometrycznej. W obserwacjach kosmosu nie istnieje pojęcie góry i dołu. Gdy wracasz na ziemię, one też wracają.

Z nas trzech tylko Halina wyszła za mąż. Za mojego narzeczonego, zanim uciekł z Barbarą. Na imię miał Stanisław. Z wykształcenia astrofizyk. Z zamiłowania stolarz. Nocami czytał Marksa, za dnia chędożył gosposię. Gdy go pierwszy raz przywiozłam do rodzinnego domu, bał się usiąść na krześle z obawy, że ubrudzi spodnie. Mimo to marzył o pracy fizycznej. Chciał zbijać stoły. Naprawiać krzesła. Robić coś dla ludzi. Powiedział, wręczając Halinie pierścioneł, wcześniej dla mnie przygotowany: wasz stary dom wymaga remontu. Zajmę się nim, uratuję go, zobaczysz.

Halina wymieniła okna. Podniosła dach. Stanisław nic nie zrobił. Nie naprawił domu. Nie splotził syna. Gdy ściął ostatnie drzewo, Halina zaczęła się puszczać. Tak ludzie mówią. A tam, co ludzie mówią, to prawie modlitwa. Ktoś życzliwy zasugerowałby, że czuła się samotna. Sęk w tym, że życzliwych w tej dziurze nie spotkasz.

Kiedy go poznała, zaproponowała niezobowiązujący stosunek.

– Szwagier i szwagierka na sianie w stodole. Wyobrażasz sobie taki numer?

– Jestem zaręczony z Marią – odpowiedział oburzony. – To wbrew zasadom, którymi kieruję się w życiu.

– Stary, przecież ona żartuje! – zawołała Baśka. Udawała, że się śmieje. On nie reagował. Pojawiła się znienacka, wszystko usłyszała.

– To przedwojenny dom, Stanisławie – zaczęła pleść, by zmienić temat.

– Oprowadź go po rezydencjach, siostró – zaproponowała Halina – Dwa pokoje i kuchnia, tylko się nie zgubcie.

– Zbudowany z drewna modrzewiowego – kontynuowała Baśka, jakby nic się nie stało. – Spójrz na te piękne słoje, na subtelne sęki. Modrzew to materiał szlachetny, właściwie zaimpregnowany może przetrwać lata.

– Dom jest z sosny zbudowany – sprostowała ta druga – Dużo jej kiedyś rosto w okolicy, na tych piaskach najgorszego sortu. Sosna jest tania, w przeciwieństwie do modrzewia. Niewłaściwie zaimpregnowana wypacza się, pęka, od wilgoci sinieje, grzyb ją porasta.

– Co to było do jasnej cholery?! – Baśka zbesztła Halinę, gdy zostały same. Halina mi to później opowiedziała. – Przystań się zachowywać w ten sposób! Co ten chłopak sobie pomyśli o naszej rodzinie? Jeszcze gotów się z Marią nie ożenić.

– To ty weź przestań! Może i lepiej, gdy ją zostawi, jeśli wymaga, żeby część siebie zostawiła za drzwiami jak te brudne buty.

Z Haliną zawsze się rozumiałam bez słów. Ona jedna wie, dlaczego zrezygnowałam z zagranicznych studiów. Baśka nie chciała tego przyjąć do wiadomości, wciąż tłukła głową w mur, za którym z Haliną chciałyśmy się schować.

– Tak byś chciała żyć, Basieńko? W domku dla lalek? Jak ty się zachowujesz przy tym chłopaku? Jak kukła jakaś, ja cię nie znam takiej. I to ma być recepta na życie? Taki masz na siebie pomysł? Czytasz te swoje książki i myślisz, że one cię uratują. Tylko pamiętaj mała, że możesz od biedy zdobyć część wiedzy, jaką tamci zdobyli, ale tamci wiedzy, którą ty posiadasz, nigdy mieć nie będą!

Taki wykład Barbarze strzeliła Halina. A tamta jej odparła:

– Życie jest fikcją, którą wciąż piszemy. Nie da się żyć bez fikcji.

Tymczasem Stanisław zasugerował, bym kontakty z rodziną ograniczyła do absolutnego minimum. Czasem jakiś pogrzeb, śluby wykluczone.

– Nigdy! – zawołała Barbara – Rodzina to siła!

Ona naprawdę w to wierzyła. Nawet wtedy, gdy rozbiła małżeństwo Haliny. Powtarzała to w dniu, w którym Stanisław uciekał z nią i w dniu, w którym uciekał od niej. Krzyczał, że już tak dłużej nie może, że to nienormalne, po dziurki w nosie ma tej całej farsy, dosyć zabawy w dom, pomalowany od zewnątrz, nieotynkowany w środku. Kilka tygodni wcześniej Barbara rzuciła pracę i majtki w ką, nastawiając się na prokreację. Chcę mieć dziecko, powiedziała, z mężem czy bez niego, ale będę je miała. Stanisław podniósł majtki z podłogi, złożył je w kostkę i poszedł sobie. Barbara została sama pośród morza książek.

A teraz przyjeżdża do Haliny co roku, jakby nic się nie stało. Zachowuje się jak baba z miasta. Pal sześć tę książkę, do której nawet nie zagląda. Przywozi ze sobą preparat na owady, smaruje się nim, jakby odprawiała czary, jakby się chciała odgradzić od tego, co było, tą cienką warstwą łaju.

– Mam setki książek, tłumaczyła Stasiowi, gdy przyjechał do niej. Chciał porozmawiać o mnie. I o Halinie, rzecz jasna. Dlaczego się z nią ożenił.

Barbara zrobiła mu herbatę i zdjęła sukienkę. Wyznała mi to później, pijąc i płacząc jednocześnie.

– Kochałam się w Stasiu. Nie rozumiałam jego zauroczenia tobą. Miałaś urodę, to prawda, znałaś się na liczbach. Ale byłaś martwa, nieczuła, zimna. Nie mogłaś mu zaoferować tego, co ja mu mogłam dać. Namiętny związek, pasję, uczucie. Z nas trzech tylko ja jedna umiem kochać prawdziwie. Nie ty, która przypominasz bryłę lodu, ani Halina, dla której seks to narzędzie władzy. Płakałaś kiedyś z powodu mężczyzny?

– Nigdy! Nawet do głowy by mi to nie przyszło.

– Za bardzo się skupiłaś na obserwacji kosmosu. Całe życie wśród liczb spędziłaś, na wszystko musisz mieć dowód.

Może i patrzę na życie przez szkło powiększające, ale ona patrzy przez inne, od którego obraz się kurczy. Twierdzi, że nie pije od dziesięciu lat, ale myślę, że to nieprawda, że nadal sobie popija, tylko kryć się z tym nauczyła, jak kiedyś matka.

Podejrzewałam, że spróbuje odbić mi Stanisława, już wtedy, gdy ich ze sobą zapoznałam. Tylko nie wiedziała, w jaki sposób to zrobić. Nie była tak pewna siebie jak ja, ani tak wyzwolona jak Halina, Halina brała mężczyzn bez zbędnych ceregieli.

Podobno gdy do niej przyjechał, popatrzył na nią tak, jak mężczyźni patrzyli na Halinę. Na mnie to nie działało. Ale nadszedł ten dzień, gdy powiedział, że każdą relację można przedstawić za pomocą funkcji matematycznych. Wtedy byłam gotowa wyjść za niego za mąż.

– Czy ty je czytasz? – zapytałam.

– Kiedyś czytałam całe. – powiedziała – Potem wybrane rozdziały, strony, akapity, słowa. Teraz ograniczam się do pierwszych zdań. Ojciec kompulsywnie obgryzał paznokcie. Matka robiła na drutach, popijając ukradkiem wódkę. Ja kupuję książki. Halina się puszcza. A ty, Marysiu?

Rzadko mnie tak nazywa. Rzadko wspomina rodziców. Przestraszyłam się.

– Mnie nic nie dolega.

– Odgrodziłaś się od świata liczbami. Masz w domu siedem teleskopów, używasz ich na zmianę. Twierdzisz, że do obserwacji kosmosu. Ja podejrzewam, że podglądasz sąsiadów. Od lat nie żyjesz życiem prawdziwym, od swojego wolisz cudze. Z podobnych powodów Halina godzinami ogląda seriale, te same odcinki, w nieskończoność. Zna fabułę na pamięć, zna bohaterów. Ich losy, powtarzane cyklicznie są dla niej jak mantra. Pomagają jej opanować umysł, zagłuszyć myśli, które w nim bulgoczą.

– Ja zaprzeczam. Nawet tutaj to robię. Nawet leżąc u ciebie na kozetce.

– Co za głupoty wygadujesz – zdenerwowała się. – Nie ma żadnej kozetki! Są dwa fotele. Takie same. Identyczne. Jeden naprzeciw drugiego. W takiej samej odległości od okna. W takiej samej odległości od drzwi. Idealna symetria.

Teleskopy takie jak mój dają obraz odwrócony. Można kupić specjalne nasadki prostujące, ale ich jakość pozostawia wiele do życzenia. Nigdy ich nie stosuję.

To ja miałam wyjść za mąż za Stanisława. Robił doktorat na wydziale astrofizyki. Pokazał mi swoją lunetę. Zaimponował mi. Nie miałam nigdy faceta ze sprzętem takich rozmiarów.

– Dzięki tobie wiem, jak wyglądają gwiazdy – szeptałam.

– Ty jesteś moją gwiazdą – odpowiadał.

Udawałam, że lubię takie gadki szmatki. Chciałam być jak koleżanki.

Już wszystko było przygotowane. Stoły ustawione. Uszyta suknia na miarę, zamówione do niej pantofle. Ojciec zabił świniaka, matka zrobiła kielbasę. Halina mi pomagała ze wszystkim, chociaż to Baśka była druhną. Stał płątał się między nogami. Przed ślubem był niepotrzebny.

Od tego wszystkiego kręciło mi się w głowie. Rok wcześniej spójrzałam w teleskop Stanisława z ciekawości, jak wygląda kosmos. Miałam już dwadzieścia osiem lat. W dawnych czasach o takich kobietach mówiono, że już nie mają szans na zamążpójście. Zazdrościłam tamtym kobietom.

– Życie nieopowiedziane nie jest życiem prawdziwym – tłumaczyła mi Barbara, plotąc dla mnie wianek. – Nawet nie wiesz, kochana, jakim brzemieniem są słowa, których nie masz z kim dzielić. Słowa nieusłyszane, nawet wypowiedziane na głos, pozostają w tobie i śwędzą.

– Słowa tracą na ważności – ziewnęłam. – Słowa już nic nie znaczą.

Nie tylko ona była dobra z polskiego, ja też byłam niezła, zwłaszcza z gramatyki. Moje wypracowania cechowała żelazna logika, przypominały zadania matematyczne przełożone na słowa. Ona zamieniała swoje w prawdziwe poematy. Mnie od poematów bolała głowa.

– Pierdzielicie jak potłuczone! – przerwała nam Halina – To od tych waszych durnych książek! Normalni ludzie tak nie rozmawiają! Wstydę się za takie siostry.

Wszystkie trzy miałyśmy świadectwa z czerwonym paskiem tak do piątej klasy. Ja grzebiąc się w cyferkach, chciałam wyjść na ludzi. Baśka czytała jak opętana książki. Halina zaczęła za chłopakami latać, Halina życie wybrała. Dzień wcześniej podsłuchałam, jak radziła Barbarze, by znalazła sobie wreszcie faceta.

– Zobaczysz, on ci wybiję z głowy te brednie.

– Miłość to brednie?!

– Do szwagra na pewno.

– Nie wiem, o czym mówisz!

– Dlatego się zrobiłaś czerwona jak burak.

Barbara się rozplątała. Wybiegła ze stodoły, w której miało się odbyć wesele. Wybiegając, wyjęła ze skrzynki butelkę wódki. Schlała się jak świnia. Zwymiotowała, co tylko pogorszyło sprawę. Położyła się na wersalce rodziców. Jung dowodził, że kieruje nami dążenie do mocy. Podejrzewam, że tego dnia Jung Barbarę opuścił.

Jeśli zastosujesz w lunecie nasadkę pryzmatyczną, strony obrazu zamieniają się miejscami, lewa – prawa, jak w lustrze. To jest tak zwany pryzmat odwracający. Halina z Barbarą często go stosowały, kiedy chciały coś na mnie wymusić.

Do ślubu nie doszło, bo przytapałam narzeczonego z siostrą. Gdyby jeszcze z tą ładną mnie zdradził, a on wybrał tę brzydszą. Zaczęłam wrzeszczeć. Ludzie przylecieli,

rodzina, sąsiedzi, obcy z ulicy. Otoczyli tapczan. Nagi Stanisław wił się jak piskorz. Halina okręcona kocem siedziąta oparta o ścianę i zadowolona z siebie paliła papieroska.

– Dziewczyno, bój się Boga! – zawołała matka. – Ja nie miałam pojęcia, że ty papierosy palisz!

Zaczęłam krzyczeć. Ludzie też krzyczeli, o jakiejś tragedii, o jakiejś dziwce. Chyba Halina była tą dziwką, tak mi się zdaje, ale czyja to była tragedia, do dziś tego nie wiem.

Oto mój narzeczony, obok bliźniacza siostra, chociaż dwa lata starsza. W dzieciństwie wołała Baśkę, ale to ze mną bez słów się rozumiała. Dlatego tak źle nam było razem. Nie lubiliśmy się odstawiać. Ja odgrodziłam się od świata liczbami, zgromadziłam kolekcję teleskopów, by oglądać światy od mojego życia o setki mil oddalone. Powiedziała mi kiedyś, że na cokolwiek patrzę, i tak patrzę na siebie, bo teleskop działa na zasadzie luster odwróconych. Nawet ona to wie, chociaż nieuczona.

Nie musiałam już wychodzić za mąż. Usprawiedliwiały mnie zeznania kilkunastu świadków. Dom zarósł brudem. Ogród chwastami. Od lat się zastanawiam, jak tam mogę dotrzeć. Do Haliny. Do Barbary. Do samej siebie.

Nie dziwię się, że Halina od realnego życia woli seriale. W nich wszystko jest jasne, kto zły, kto dobry. Człowiek nie musi się zastanawiać. Ludzie są ładni, w domach posprzątane. Też tak kiedyś chciałam. Postawić w kuchni stół przykryty obrusem. Szybko zrozumiałam, że od obrusa praktyczniejsza jest cerata. Kiedy się zabrudzi, można przetrzeć ścierką.

– Nigdy nie byłam zakochana – dzień przed ślubem wyszeptalam Halinie w kibelku – Nawet moje lalki nie były. Żadna z moich lalek nie wyszła za mąż, moje lalki nie chciały mieć dzieci.

– To, że nigdy nie byłaś zakochana, nie oznacza, że nie umiesz kochać – tłumaczyła mi siostra, głaszcząc moje włosy. Obie sobie wcześniej porządnie pochłamyśmy – To dwie odrębne kwestie.

– Nie wiem, nie znam się na miłości – powiedziałam – Ale wiem, że z rozumem niewiele ma wspólnego.

– Twoja uroda cię zepsuła. Zawsze byłaś śliczna jak z obrazka. Chłopczy za tobą łazili, mogłaś mieć każdego, dlatego ci nie zależało. Nie zachowywałaś się jak inne dziewczyny. Nie chichotałaś, nie wdzięczyłaś się. Mężczyźni zawsze chcą tego, czego mieć nie mogą. Chociaż do mnie przychodzili, w tobie się kochali.

Prawda bywa rozmaicie pojmowana, to jedyne, co o niej wiem. Gdy nasze oczy się spotkały, prawda była jedna. I ona ją znała.

– A co to jest miłość, Halino? Proces fizjologiczny, jak jedzenie, picie i oddawanie moczu.

– Miłość jest wtedy, kiedy chcesz być z tą osobą. Myślisz o niej. Życzysz jej dobrze.

– Chemia w mózgu zakłócająca procesy myślowe.

– Miłość to dar od Boga!

– I tym się różnimy, Halino. Ja nie wierzę w Boga.

– Ciii... Wypij jeszcze, Marysiu. Zobacz, Baśka pije i jest jej wszystko jedno. Tylko siedzi w tych swoich książkach. Jak może ludzi rozumieć, jeśli się ich boi jak ognia. To, co czyta, bierze zbyt dosłownie. Na cudzych słowach buduje życie, ja tam wolę realne doświadczenie, nawet jeśli czasem jest przykre, zawsze jest moje.

Dzień później nagi Stanisław leżał zawstydzony, ostatecznie pokonany. Współczułam mu bardziej niż sobie.

Halina spojrzała mi wtedy w oczy. Dostrzegła w nich ulgę. Zaczęłam krzyczeć, a potem płakać. Ludzie mówili, że to przez Halinę. Żadna z nas nie zaprzeczała. Tylko strzępiłybyśmy języki na próżno, zapadł przecież wyrok. Wszyscy tam byli święci, bez wyjątku, wolni od grzechu pierworodnego. Ocierając łzy, pakowałam walizkę. Przed samą sobą pragnęłam ucieczki.

Matka umarła, zaraz po niej ojciec. Halina została sama jak palec. Już nie latała za chłopakami. Oni przychodzili do niej. Rodziców nie było, nie miał kto zabronić. Kwiatek, wódeczka, głupia pogaduszka. Cokolwiek, byle noc się wcześniej zaczęła. Kiedy Halina kładła się sama, noc nie miała końca.

– Kiedy spałam u boku mężczyzny, czułam się trochę tak, jakbym siostrę odzyskała – powiedziała w sekrecie Barbarze. Barbara natychmiast mi to powtórzyła – Było ciasno, czyli tak, jak trzeba. Bez wolnej przestrzeni, którą musiałabym zajmować sobą.

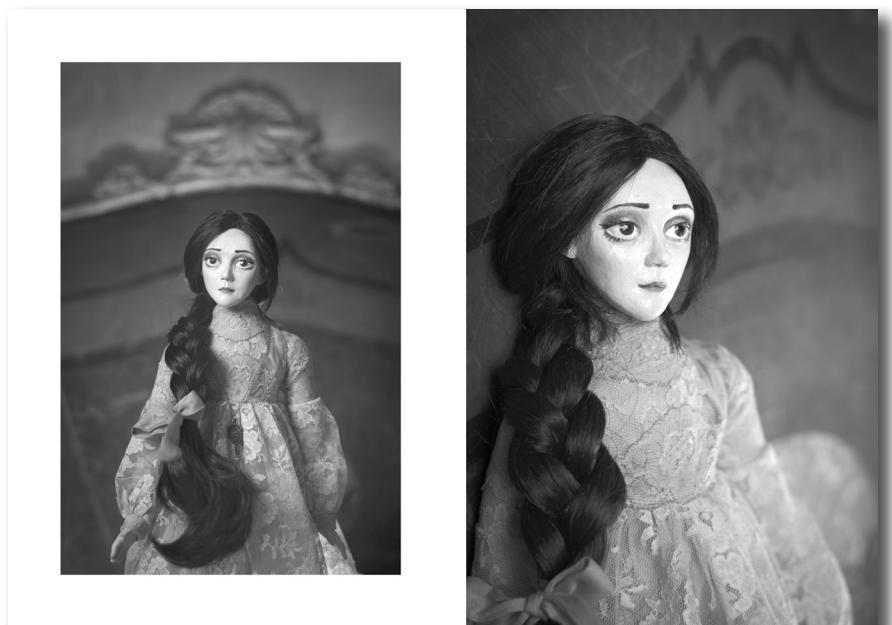
Uważała po tym, jak ze Staśkiem zaciążyła. Kiedy się dowiedział, wyglądał na ucieszonego. Mówił, że wszystko umie zrobić. Naprawić dach, wyprostować ściany, stół zbudować. Opowiadał, że wokół domu posadzi drzewa, takie, które nie dają owoców, ale oko cieszą. Halina nie chciała tego.

Mogła pójść do lekarza. Jak która miała pieniądze, robiła to bez problemu. Halina też się wybierała. Ale Stanisław nie pozwolił. Przyjechał z rodzicami. Jego matka płakała. Nie żen się z nią, szeptała po kątach, to deklasaacja. Ty i taki prymityw, dajże sobie spokój. Zapłacimy, ile będzie chciała. Wszystko da się zatuszować. Jeden raz i taka wpadka, masz ty synu pecha.

Halina zawołała Staśka i powiedziała: Niech będzie. Jego rodzice na ślub nie przyjechali. Mnie też na nim nie było.

Poroniła w noc poślubną, nazajutrz Stanisław ściął pierwsze drzewo. Oplakiwała dzieciątko, on milczał zawzięcie. Nie zrobił nic z rzeczy, które obiecał przed ślubem. Nie załatwił dachu, nie wyprostował ścian ani krzesel nie naprawił. Poczł się panem na włościach, zaczął ścinać drzewa. Mówił, że są stare, zjedzone przez korniki. Mówił, że potrzebuje przestrzeni, a przez te wszystkie powykręcane czasem gałęzie, on się zwyciężająnie dusi. A kiedy już ściął ostatnie drzewo i porząbał na kawałki, kiedy już nie miał czego pociąć, pokroić, porząnać, zabrał swoje rzeczy i poszedł sobie.

Oto teleskop. Pomaga widzieć wyraźniej. W zależności od typu zastosowanej konstrukcji obraz może być prosty albo odwrócony. Dwa otwory na dwa spojrzenia po dwóch przeciwległych stronach czarnej tulei. Można zgodnie z jego przeznaczeniem zajrzeć przez węższy, by ten szerszy po drugiej stronie pozwolił zobaczyć świat zanadto oddalony, by móc go dotknąć ręką. Można też patrzeć przez odwrotną stronę teleskopu, wówczas to, co bliskie wydaje się zadziwiająco dalekie, chociaż wciąż jest na wyciągnięcie ręki. To, co dalekie wydaje się bliskie, a bliskie oddalone. Sugerują jednakże zachować ostrożność. Ten pozorny paradoks już niejednego sprowadził na manowce. Opisane wyżej punkty widzenia nigdy się nie spotkają, zajmują bowiem dwa przeciwległe krańce czarnej tulei.



Monalli Dolls. Twórczyni lalek i fotografii: Monika Ekiert-Jezusek



Monalli Dolls. Twórczyni lalek i fotografii: Monika Ekiert-Jezusek